

Andrzej Walter

Mocium panie mam pośłanie lub przesłanie

Ostatnimi czasy życie literackie w mojej bajce toczyło się wokół wyborów w Związku Literatów Polskich. Oczywiście z perspektywy środowiska literackiego jako takiego, jako pewnego rodzaju jednogatunkowej całości, nie ma i nie miało to większego znaczenia, acz w tym wycinku rzeczywistości oraz w tej konstelacji personalnej owe wybory zajęły nas bez reszty, jakby były to „sprawy wagi państwowej”, choć takimi dawno już nie są i to też przecież wszyscy już wiemy. Jednak jak się bawić to się bawić, zatem bawimy się w ten Związek Literatów Polskich nadal, kontynuując już ponad stuletnią tradycję tych igraszek. Nieco pobłażliwym okiem patrzą na to Koleżanki i Koledzy z ostatnio nawet coraz nam bliższego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tolerując nasze brewerie zapewne wiedząc, że sami podróżują przez meandry Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na tym samym zdelelowanym wózku nieczytanej Literatury, wobec tych samych pospolitych i niedouczonej decydentów naszego wspólnego losu. Bieda nas pogodziła, chichot historii i losu wyrównał, a Najjaśniejsza wypięta się na jednych i drugich. Smutne i prawdziwe.

Jeszcze smutniejsze i jeszcze prawdziwsze jest jednak to, że po naszych salonach poczęły się przechadzać coraz większe literackie kreatury, a nawet wręcz rzekłbym typy spod ciemnej gwiazdy, tak obficie, iż zaczęło to urągać zwyczajnej przyzwoitości. To oczywiście pokłosie pobłażliwości ludzi postawionych na straży kwalifikacji personalnej od tych naszych organizacji. Niestety jest jak jest i musimy się teraz, *mocium panie*, z tymi wybitnymi indywidualnościami użerać i na co dzień jakoś koegzystować. Jednak kiedy widzę nagle na portalu społecznościowym delikwenta, który po raz nie wiem już który chwali się kolejną nagrodą Ministra Kultury to nie tylko ręce mi opadają na takie *dictum*, zwłaszcza że sprawa dotyczy się postaci ponadwybitnej, znanej nawet z przekładów z węgierskiego, której biogram ulepiony jest z takich nieustannie wyżebranych nagród i odznaczeń, tudzież niedopowiedzeń oraz półprawd wszelakich tworzących jakże piękną i nadobną całość. Człowiek znając konteksty, kulisy i genezy tych nagród i decyzji oraz prawdziwe podłoże tych permanentnie dokładanych laurów miałby ochotę wyć i ciągle zwracać właśnie zjedzony ze smakiem posiłek, a musi w tym towarzystwie „nadal ciągnąć ten wspomniany wcześniej wózek”. Czy musi? To pytanie zawiśnie nad nami już na stałe, gdyż oczywiście nie

musi. Tyle że alternatywy za bardzo nie ma. Alternatywą jest wewnętrzna emigracja i zewnętrzne odsunięcie się, które w danych okolicznościach i w takim świecie zakrawa po prostu na dezercję albo choćby sabotaż właśnie wobec tej ukochanej Literatury i wszelkich jej współczesnych przejawów. Czy zatem mamy być strażnikami hucpy? Nie wiem tego na pewno, ale po prostu nie widzę wyjścia z tego zakłętego kręgu rozwiązaniem radykalnym pokroju tyrady Żorża Ponimirskiego. Dotarliśmy bowiem do świata i do czasów, w których prawda wypowiedziana tak otwarcie i radykalnie jak w ostatnich scenach „Kariery Nikodema Dyzmy” również nie będzie przyjęta i rozważona z całą powagą na jaką zasłużyła, co więcej, uznana zostanie za oszołomstwo i szaleństwo, za próbę dyskredytacji świętych krów i próbę bicia jakiejś piany. Pomieszała nam się bowiem w tak stworzonym świecie prawda z fałszem, punkty odniesienia z punktami siedzenia i wizje z uzurpatorstwem oraz błazny z mężami stanu. Smutna to rzeczywistość, w której poseł, właściciel dobrego zawodu, Porsche, Ferrari i kilku nieruchomości wyciąga z Sejmu RP kasę ze względu na „złą sytuację materialną”. Ryba jak wiemy, psuje się od głowy. A głowa zepsuła się już dawno. Kiedy to się zaczęło? Kiedy przestaliśmy wierzyć w socjalizm, jako wersję drogi do komunizmu? A może jeszcze wcześniej?

Wróćmy do literatów. Zepsute środowisko to zjawisko systemowe, jak wszystko co nas otacza. Najpierw rdza pojawia się w pozornie niewidocznych i niezauważalnych miejscach, potem atakuje zniemacka całą resztę. A system Literatury upadł pod naporem pozornie wolnego rynku. Akwarium, które tak zamienienie funkcjonowało pod parasolem państwa opiekuńczego całkowicie się pogubiło w nowej drapieżnej rzeczywistości. Rzeczywistość tę jednak niejako postawiono nam wszystkim przed oczami jako jedyną i bezalternatywną opcję świata. Łatwo było się pogubić, zwłaszcza kiedy tak zwany „Zachód” do swojej rzeczywistości dochodził i przedzierał się ponad trzysta lat, a nas postawił przed nią z dnia na dzień, wiedząc jaki będzie tego efekt i jakie skutki. Chodźto rzecz jasna o koniunkturę i wielkie pieniądze, ale przy okazji z kąpielą wstrząsową wylano tak zwaną „kulturę” jako ogniwo najsłabsze i bez systemu zabezpieczeń, jako wątłe dziecko ówczesnego świata, które przecież wydawało się takie silne, takie mocarne i doskonale

ustawione. Niestety. Wraz z degradacją kultury do świata kultury wdarli się pozerzy i uzurpatorzy wszelkiej maści, wedle zasady „śpiewać każdy może, jeden lepiej, drugi gorzej” i śpiewają nam niektórzy coraz donośniej fałszując przy tym niemiłosiernie. A my klaszczemy, po główkach ich głaszczemy i wręczamy kolejne nagrody. Mój Boże.



Rys. Sławomir Łuczyński

Nie wiem dlaczego to piszę. Może z powodów terapeutycznych, aby wyrzucić z siebie to zniesmaczenie ową zastaną i skrzeczącą rzeczywistością, w czasie kiedy człowiek obserwuje głupotę tych klakierów i wazeliniarzy, kiedy nic nie jest w stanie w tym zrobić, aby jakąś prawdę ocalić i sądzi, że podzielenie się tymi obserwacjami z wami, z tak zwanym anonimowym czytelnikiem jakoś mu poprawi samopoczucie, że jednak coś zrobił. Fakty pozostaną faktami. Opisywany przypadek wystąpił. Nagrodzony nie został osobnik, który na to po prostu zasłużył, ale ten, który tę nagrodę w sposób żalony i żenujący wyżebrał i wyprosił, któryś już raz w taki sam sposób – otwarcie występując do osób i Instytucji o te nagrody. Oczywiście, winni są też ci, którzy podpisali wnioski, pisma, te wystąpienia. Ich słabość, naiwność i złe pojęta dobroć zostawmy i pomińmy milczeniem, nie każdy

(Dokończenie na stronie 4)